

AUTORKA POWIEŚCI PAN DRAKE

Lena M. Bielśka

BURZA *emocji*

DRUGA SZANSA #2



Copyright © 2024
Lena M. Bielska
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Agata Bogusławska

Korekta:

Wiktoria Kulak

Karolina Piekarska

Barbara Hauzińska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-215-6

LENA M. BIELSKA

BURZA EMOCJI

DRUGA SZANSA #2

OŚWIĘCIM 2024

PROLOG

Xanderze,

Alex wygląda jak idealna mieszanka nas. Ma twój cudowny, roztapiający serca uśmiech i jeszcze piękniejsze oczy. Jest równie zarozumiały, co Ty, ale jednocześnie tak samo wrażliwy.

I śmieje się jak Ty.

Jest idealny.

Przepraszam, że nie poznałeś go wcześniej.

Layla

ROZDZIAŁ PIERWSZY

XANDER

Piętnaście lat temu

Jestem już, kurwa, spóźniony. Te pieprzone korki spowodowane robotami drogowymi w centrum doprowadzają mnie do szału. To dlatego w pierwszej chwili nie zauważam dziewczyny o zielonych oczach, wpatrującej się we mnie z zafascynowaniem zza lady kawiarni, ale kiedy już to robię...

Cholera. Jest tak, jakby czas się zatrzymał.

– Xander! – woła właścicielka najpiękniejszych oczu, jakie dane mi było kiedykolwiek ujrzeć.

Nie mam, kurwa, czasu. Za chwilę zaczniesz egzamin, ale i tak... Nie wiem, co się ze mną dzieje, ale czuję się tak, jakby pieprzył mnie piorun. Dosłownie. W moim mózgu chyba następuje jakieś zwarcie, bo totalnie olewam jeden z ważniejszych egzaminów i tak po prostu postanawiam zaprosić dziewczynę na randkę.

Teraz.

– Dzięki... – zerkam na plakietkę z imieniem przypiętą tuż nad pełnymi piersiami, od których z ogromnym trudem odrywam wzrok – ...Layla.

Uśmiecha się uroczo, rumieniąc się. Przesuwa po blacie papierowy kubek z karmelową latte i życzy mi smaczne-

go. Chyba zamierza się odwrócić, ale nie pozwalam na to, obejmując delikatnie palcami jej nadgarstek.

– Zaczekaj...

Marszczy brwi i spogląda z lekkim niepokojem na moją dłoń.

Natychmiast ją zabieram.

– Przepraszam. Nie chciałem cię wystraszyć.

– Nie szkodzi... Nie przestraszyłam się. – Przygląda mi się niepewnie, ale na szczęście w jej oczach nie błyszczy niepokój, raczej zaciekawienie. – Czy coś nie tak z kawą? Może...

– Umów się ze mną.

Przysięgam na Boga, że nigdy w życiu nie widziałem piękniejszej kobiety od niej. Płomiennorude włosy ma spięte w wysoki kucyk, a w jej zielone oczy – wielkie i okrągłe – mógłbym się wgapiać godzinami. Nie potrafię oderwać od niej spojrzenia. Prędzej zrezygnuję ze studiów niż ze spotkania z nią.

Nigdy, powtarzam: nigdy, żadna kobieta nie sprawiła, że zapomniałem o bożym świecie. Nigdy. Ale zawsze musi być ten pierwszy raz, prawda?

Mam ochotę się roześmiać, bo Jax mi w to nie uwierzy. Stwierdzi, że zjarałem się na ostatniej imprezie bractwa tak bardzo, iż dalej mnie trzyma. Pięć dni później.

– Eee...

– Proszę? – Przybieram najbardziej męski wyraz twarzy i dodaję do tego czarujący uśmiech. – Jedna randka. Jeśli ci się nie spodoba, dam ci spokój. Przysięgam.

Ściąga brwi i przygląda mi się sceptycznie. Odnoszę wrażenie, że właśnie toczy ze sobą walkę, prowadzi wewnętrzną dyskusję. Jestem niemal pewny, że odmówi. Dlaczego? Znalazłoby się kilka powodów.

Chociażby mój ciemny kolor skóry.

I nie mam zbyt dobrej reputacji.

Layla przechyla głowę i przygryza dolną wargę, ale nie sądzę, żeby robiła to w celu kokietowania mnie, raczej ciągle się zastanawia.

Nigdy nie należałem do cierpliwych osób, ale tym razem naprawdę grzecznie czekam. Plułbym sobie w brodę, jeśli odwróciłbym się teraz na pięcie i wyszedł z kawiarni.

– Kończę zmianę o piątej – mówi w końcu, spoglądając na mnie niepewnie. – Ale żadnych oczekiwań.

Przykładam dłoń do serca i unoszę drugą, trzymając związane palec wskazujący i środkowy.

– Żadnych oczekiwań. Słowo harcerza.

Parska śmiechem i potrząsa głową, jakby doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że z harcerstwem mam tyle wspólnego, co ryba z pustynią – czyli niezbyt wiele. Na szczęście nie komentuje tego w żaden sposób.

– W takim razie będę na ciebie czekać o piątej – obiecuję, zerkając na zegarek.

Może, jeśli się bardzo postaram, zdążę jeszcze na egzamin?

– Okej.

Czerwieni się ponownie, a ja uśmiecham się jeszcze szerzej, bo wszystko wskazuje na to, że ja również jej się spodobałem.

Jax nie uwierzy, gdy mu powiem, że idę, kurwa, na randkę.

Jaxson patrzy na mnie, jakbym mu powiedział, że nie jestem Czarny¹, tylko wysmarowałem się czekoladą. Uniósł obie brwi i rozdziawił usta.

– Co?

– Idę na randkę – powtarzam, na co mruga kilkakrotnie i potrząsa głową.

– Że co, kurwa?

Przewracam oczami i walę go z pięści w ramię, aż się krzywi.

– I za co mnie, kurwa, bijesz? – warczy z irytacją. – Czy ciebie podmienili w nocy? Nie wiem... Naćpałeś się czymś?

– Puka się w czoło. – Stary, jeśli masz jakieś kłopoty...

– Weź spierdalaj.

Odwracam się na pięcie, bo teraz to mnie wnerwił. Może i pieprzę się z kim popadnie, a jedyny związek, jaki mnie interesuje, to związek chemiczny o nazwie Tetrahydrokannabinol – dla niewtajemniczonych: THC – ale to nie znaczy, że nie mogę iść na randkę, do cholery!

Jaxson dogania mnie, gdy wychodzę na dziedziniec. Akurat zarzucam kaptur na głowę, bo z nieba leci – znowu – mżawka. Nie potrafię się doczekać czerwca, kiedy termometr wskaże więcej stopni niż sześćdziesiąt pięć.

– Hej, żartowałem! – Śmieje się i szturcha mnie w ramię. Mina mu rzednie, gdy nie zmieniam wyrazu twarzy. Wzdycha. – Sorry. Po prostu mnie zaskoczyłeś.

– Spoko.

¹ Czarny – (z j. ang *Black*) – odnosi się do ciemnoskórych osób, bez względu na ich narodowość. W rasowym, etnicznym lub kulturowym sensie słowo „Czarny” powinno być pisane wielką literą w celu podkreślenia, że chodzi o osobę, a nie kolor (przyp. aut.).

– Nie, nie spoko. – Kręci głową i klepie mnie po łopatce.
– Już będę poważny. Kim jest ta dziewczyna? Studiujecie na twoim roku?

– Pracuje w kawiarni niedaleko kampusu. – Macham dłonią w stronę, gdzie, tak mi się przynajmniej wydaje, aktualnie znajduje się Layla. – Ma rude włosy, jest niższa ode mnie, ale to jej oczy... – Milknę, bo orientuję się, że Jaxson mruga jak porąbany.

– Ale cię wzięło – komentuje powoli ze zdumieniem. – I co?

– Zaprosiłem ją na randkę. Zgodziła się.

Jaxson w odpowiedzi obejmuje mnie ramieniem i szczerzy się szeroko.

Sam również się uśmiecham.

Totalnie mnie powaliło, ale nawet teraz, gdy w twarz pada mi nieprzyjemny deszcz, nie potrafię zapomnieć oczu w kolorze ciepłej, przyjemnej zieleni.

Punktualnie o piątej czekam przed kawiarnią z bukietem czerwonych róż. Tak, wiem. Typowe. Nie postarałem się. Tylko że pozostałe badyle wyglądały, jakby przejechał po nich walec.

Mijają minuty, a Layli nigdzie nie ma. Rozglądam się, bo może jest jakieś inne wyjście – dla pracowników – ale niczego takiego nie dostrzegam.

Czyżby mnie wystawiła?

Kurwa, naprawdę...?

Myśli odlatują w nicość, gdy tylko Layla wybiega z kawiarni.

– Przepraszam za spóźnienie!

Nie zwracam większej uwagi na jej tłumaczenia, tylko wpatruję się w plaster tuż nad jasną brwią.

– Co ci się stało, do diabła?

Unoszę jej podbródek, wsunąwszy pod niego palec, i przyglądam się z bliska jakiemuś taniemu szmelcowi, który sobie przykleiła.

Dopiero po chwili orientuję się, że zamilkła, a zielone, wielkie oczy wbija w moje usta, które znajdują się zdecydowanie zbyt blisko jej twarzy. Nasza randka ledwo się zaczęła, a ja nie zamierzam traktować Layli jak każdej innej dziewczyny, dlatego chrząkam i odsuwam głowę, nim wpadnie mi do niej głupi pomysł, żeby pocałować małego Rudzielca.

– Więc? – pytam, bo ciągle mi nie odpowiedziała. – Co ci się stało?

– Och. – Dotyka drżącymi palcami brwi i czerwieni się, jakby się zawstydziała. – Spieszyłam się, żeby się nie spóźnić, i uderzyłam się w róg szafki... – Uśmiecha się krzywo, odwracając wzrok.

Och, cholera, ależ ona słodka. Normalnie w tym momencie odwróciłbym się na pięcie i powiedział, że nic z tego nie będzie, bo nie lubię niewinnych dziewczyn, ale ona? Niech mnie piorun trzaśnie, ale strasznie mnie to kręci. Tak bardzo, że ciągle muszę sobie przypominać, żeby jej przypadkiem nie spłoszyć.

Nie sądzę, żeby pozwoliła mi się dotknąć nawet na trzeciej randce. Ale to nic. Poczekam. Coś czuję, że warto.

– Może powinien to zobaczyć lekarz?

– Nie, nie trzeba! – zaprzecza szybko, potrząsając głową, czym wprawia włosy w ruch. – To tylko małe rozcięcie. Nie krwawiło aż tak bardzo – zapewnia i spogląda w dół, na kwiaty, wokół których mocno zaciskam palce.

Uśmiecha się delikatnie i znowu się rumieni, gdy wyciągam bukiet w jej stronę.

– To dla ciebie. – Chrząkam i drapię się po karku, gdy odbiera kwiaty i zanurza w nich lekko zadarty, obsypany piegami nos. – Pomyślałem, że powinienem coś przynieść. Kwiaty są... bezpieczne. Myślałem o czekoladkach, ale nie wiem, czy nie masz na coś uczulenia... Cholera! – Wyrzeczyszam oczy. Xander, jesteś debilem! – Nie masz uczulenia na róże, prawda?

– Nie, nie, spokojnie. – Chwyta mnie delikatnie za przedramię, sprawiając, że od tego miejsca przebiega po mnie zaskakująco przyjemny dreszcz. – Nie jestem na nic uczulona. A kwiaty bardzo mi się podobają. Jeszcze od nikogo nie dostałam bukietu.

Kamień z serca.

– Nigdy?

Kręci powoli głową, uśmiechając się niepewnie, po czym zerka w dół, na stopy w nieco znoszonych trampkach, zanim wraca spojrzeniem do mnie i otwiera usta.

Jestem jednak szybszy:

– Na żadnej randce żaden koleś nie dał ci bukietu?

Mamrocze pod nosem odpowiedź, ale chyba źle ją rozumiem.

– Możesz powtórzyć? – proszę z mocno bijącym sercem.

– Nigdy nie byłam na randce...

Przygryza dolną wargę i znowu się rumieni. Zaciska również mocno palce na bukiecie, aż bieleją jej kostki.

– Naprawdę? – sapię. – Ciężko mi w to uwierzyć. – Uśmiecham się łagodnie; mam wrażenie, że jeden niewłaściwy ruch i ją spłoszę, a tego bym sobie nie wybaczył. – Jesteś olśniewająca. Nigdy nikt cię nie zaprosił?

– Nie...

– Huh... – Uśmiecham się szeroko. – To się dobrze składa! Bo to również moja pierwsza randka. Czyli jeśli coś schrzanie, to nawet się nie zorientujesz.

Parska głośnym śmiechem i wyraźnie się rozluźnia, ale potem obrzuca mnie uważnym spojrzeniem i kręci głową.

– Nie musisz kłamać.

– Ale ja nie kłamię!

Unosi brew i macha dłonią, wskazując na mnie od stóp do głów. Nie wiem, o co jej chodzi.

– Co mi teraz pokazujesz?

– Czy ty widziałeś się w lustrze?

– Yyy...

Czyżbym się źle ogolił? Może się zaciąłem? A może mam brudną koszulę?! Szlag!

Spoglądam w dół, na ubranie, ale nie widzę nic niepokojącego.

– Co jest ze mną nie tak?

– „Nie tak”? – Śmieje się, znowu się rumieniąc. – Nic nie jest z tobą nie tak. Wręcz przeciwnie. Po prostu... ciężko mi uwierzyć, że nigdy nie byłeś na randce, skoro jesteś tak cholernie przystojny.

Mrugam.

Raz.

Drugi.

Trzeci.

Aż wreszcie wybucham gromkim śmiechem, opierając dłonie na biodrach. Kręcę głową i spoglądam na Laylę z rozbawieniem.

– Cholera, prawie zszedłem przez ciebie na zawal. Myślałem, że ci się nie podobam!

– Żartujesz?!

– Nie – mówię całkiem poważnie, klepiąc się po piersi.
– Jezu, co za ulga. – Udaję, że wycieram pot z czoła, i wystawiam dłoń w stronę słońca.

A ona ją chwyta. Bez wahania. Spłata nasze palce i uśmiecha się uroczo.

Serce roztapia mi się na ten widok.

Pieprzony ideał.

Trafił mi się pieprzony ideał.